Nr. 20. Kraków, Sroda, 26 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. – Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. · Nadesłane po 60 hal. od wiersza. – Załączniki w miejscu 1 kor. od setki,. na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Po dyskusji budżetowej.

Lwów, 23 stycznia.

— Powiedział któryś z posłów sejmowych, że tegoroczną sejmową dyskusję budżetową możnaby najlepiej określić jako: *bellum omnium contra omnes* (wojna wszystkich przeciw wszystkim). I bez przesady możnaby powiedzieć, że takiej dyskusji budżetowej dotąd może nigdy w Sejmie galicyjskim nie oglądaliśmy. Było to jakieś dziwne kłębowisko walk, oskarżeń, podejrzeń, insynuacji, oszczerstw, napaści nie tylko na całe stronnictwa, ale na poszczególnych ludzi, ludzi w życiu politycznem przewodnie lub też wybitniejsze zajmujących miejsce.

Tegoroczna dyskusja budżetowa przemieniła Sejm w jakieś dzikie targowisko dobrą wiarą stronnictw i ludzi, targowisko, które czasami wywoływało wstręt i pogardę, bo przekupnie maklerzy ubierali togi „zbawicieli ojczyzny" i wołali wielkim głosem: „Polacy wszystkich zaborów łączcie się". Kiedy się słuchało mów takiego pana Tertila lub takiego Stojałowskiego — to jedynem uczuciem, które się osadzało w duszy był wstręt! Bo mowy obu tych panów — jak innych wszechpolaków — były w genezie swej i wykonaniu czynem niskim, pospolitym rabunkiem, popełnianym na czci osób obecnych i nieobecnych, oszczerstwem miotanem z poza płota i pod ochroną poselskiej nietykalności.

Rzecz naturalna, że do tego „tonu" wprowadzonego przez wszechpolaków dostrajały się mowy inne i w ten sposób bezstronny widz patrzący z boku na tę „dyskusję ogólną", odnosił czasem wrażenie, iż się znalazł w sekcji trzeciej w czasie najgorętszych „pyskówek", a nie w Sejmie, który ongiś swą senatorską powagą imponował wszystkim — a zwłaszcza obcym — parlamentarzystom. Kto przeglądać będzie w przyszłości kroniki stenograficzne Sejmu galicyjskiego — ten skwalifikuje obecną sesję, jako sesję jedną z najsmutniejszych i najnieproduktywniejszych.

Najważniejszej i najaktualniejszej bolączki krajowej, sprawy s a n a c j i f i n a n s ó w k r a j o w y c h, które wykazują obecnie 14 miljonów deficytu, nikt szerzej i głębiej nie omówił. Nikt nie podał jakiegoś konkretnego planu zapobieżenia zwiększaniu się deficytu na przyszłość. Każdy ze „znawców finansowych" „derzucał" tylko swe uwagi do tego, „co powiedział jego przedmowca" i spieszył się do polemiki osobistej, bo to posłów najbardziej w dyskusji budżetowej interesowało.

Potrącano o rozmaite projekty: wybudowanie rurociągu ropnego, przelanie części podatków, zagrabionych obecnie przez państwo na rzecz kraju, mówiono z jednej strony o podniesieniu własnej produkcji, a z drugiejo o „oszczędności" w niektórych rubrykach, mówiono o monopolach krajowych i większych subwencjach państwa na rzecz krajów — ale za te wszystkie projekty i pomysły „nikt nawet bułki nie kupi" — jak powiada zwykle poseł Rutowski — bo to wszystko, z wyjątkiem rurociągu posła Hupki — już było na szeregu sesji ubiegłych. Zatem obecny Sejm wobec 14-miljonowego deficytu, który do tego wzrastać będzie z roku na rok nie zajął właściwie żadnego stanowiska, nie umiał nic powiedzieć, nic ponadto, że „jest źle! A o tem ludzie już dawno wiedzą".

Także i te „nowe myśli", które odnosiły się do sanacji finansowych, były powierzchowne — czasem zupełnie przykre. Nikt nie wglądnął w to, że finansów krajowych sztukami ściśle mechanicznemi lub „subwencjami" nie uratuje się, że obecny deficyt jest w dużej mierze tylko zewnętrznym wykładnikiem niedoboru umysłowego i kulturalnego naszego kraju, deficytem naszej przedsiębiorczości, sprawności społecznej i ekonomicznej.

Sprawom kulturalnym i oświatowym żaden z posłów nie poświęcił większej uwagi. Nikt nie wstąpił w te tajniki, gdzie kształtuje się dusza i umysł i charakter społeczeństwa. Nikt nie podniósł tych kolosalnych braków i niedomagań, tych fałszywych metod edukacji narodowej od stopni najniższych, aż do najwyższych, metod, które produkują nam skarlałe dusze, małe serca i ciasne intelekty. A to są przecie rzeczy podwalinowe.

Może posłowie odkładają to sobie do dyskusji o stanie publicznego wychowania. Czy do tego przyjdzie niewiadomo, bo dyskusja nad sprawozdaniem o działalności naszego narodowego „ministerjum oświaty" spada od szeregu lat z porządku obrad, tak jakby ktoś chciał odzwyczaić i Sejm i społeczeństwo od zajmowania się tą doniosłą sprawą.

Tak samo wielka ewolucja społeczno-ekonomiczna, jaką obecnie nasz naród w tym kraju przechodzi, nie znalazła swego rzecznika. Potrącano co prawda od czasu do czasu o poszczególne objawy tego życia, ale jakiegoś całokształtu, syntezy tych na pozór rozproszonych zjawisk nikt nam nie dał. Bilansu życia narodowego na tem polu nikt nie śmiał przeprowadzić. A szkoda! Bo obok rzeczy smutnych znalazłyby się i radosne, cały szmat zjawisk, takich, które nakazują mieć wiarę w przyszłość, bo zwłaszcza rzesze ludowe zaczynają świadomie lub instynktownie zdawać sobie sprawę z dokonywującego się przełomu i w bolesnej walce reagują na to, co żywiol walącej się historji im z dnia na dzień przynosi.

Nie dano nam na obecnym Sejmie żadnej syntezy naszego współczesnego życia — ale za to wyciągnięto szeroko i długo jedną jego funkcję: zjawiska p o l i t y c z n e. Polityka jest rzeczą wielką, ale polityka „robiona" przez małych ludzi może zadziwić swoją płytkością i małością. Polityka z czasów generalnej debaty budżetowej była istotnie zadziwiająco mała. Poruszano np. problemy polityki państwowej. Poseł S t a p i ń s k i w wielu punktach kwestjonował dobroć tej linji politycznej, jaką przed laty uznali za najlepszą konserwatyści, a która bez żadnej prawie zmiany do dnia dzisiejszego się prowadzi, mimo, że supremacja konserwatywna w polityce państwowej zeszła (oby raz na zawsze)! do grobu w czasie ostatnich wyborów do parlamentu. Odpowiedzieli na to sternicy polityki naszej w Wiedniu, że wszystko jest dobrze, a kto śmie parę puścić o tem, że polityka Koła polskiego jest zła — ten „narusza" powagę Koła polskiego i rozbija jego solidarność.

Poruszono dajej sprawę, czy nie należałoby choć po części zmienić naszego stosunku do każdoczesnego rządu, który świadomie — jak wielu mówców stwierdziło — lekceważy najżywotniejsze interesy kraju. Sternicy naszej polityki we Wiedniu szeptali: „Cicho - sza! A Rusini?" Podnoszono dalej kwestję, czyby nie było możliwe jakieś nowe ugrupowanie w centralnym parlamencie, aby módz wywierać silniejszy nacisk na rząd i podnieść wpływ i znaczenie narodu polskiego w państwie. Odpowiedziano frazesem, który się tłucze już od szeregu miesięcy: „Unja słowiańska niema pozytywnego programu"!

I tak ubijano każdą myśl, każde pragnienie nowych rzeczy, choć to pragnienie w znacznej większości istniało, jak tego dowiodła surowa krytyka polityki Koła polskiego, przeprowadzona w czasie dyskusji budżetowej.

Jeden tylko kwiat, a względnie chwast, wyrósł bujnie na śmiecisku dyskusji budżetowej, w a l k a o s o b i s t a. Ta święciła prawdziwe orgje. Darto pasy z czci i honoru ludzkiego, bo tę drogę uznano za najlepszą do zdławiania swego przeciwnika. Rzucano hasła i zarzewia nowej walki, aby społeczeństwo traciło czas i siłę na walkę wewnętrzną. Wywołali ją naturalnie i celowali w niej wszechpolacy, którzy wykazali tyle niskiej perfidji w poruszaniu spraw związanych z Bankiem parcelacyjnym, że takiej masy złej woli, chytrości i braku poczucia sumienia obywatelskiego, dotąd annały Sejmu galicyjskiego nigdy nie zapisały.

Ponieważ w ten sposób wypaczono dyskusję budżetową i zatruto ją miazmami walki stronniczej i osobistej — nie będzie ona ożywczym zdrojem dla społeczeństwa. Jest to garść nagromadzonej pianki, która się rozpłynie, pozostawiając tylko osad trucizny i niesmaku.

Dyskusja budżetowa — poza programami stronniczymi lub osobistymi — nic nam nie przyniosła.

*

Z sejmowego Koła polskiego.

(Komunikat).

Sejmowe Koło polskie odbyło w niedzielę zebranie pod przewodnictwem p. Głąbińskiego. Po sprawozdaniu prezesa z działalności Koła polskiego w Wiedniu rozwinęła się długa dyskusja. Jakkolwiek jej nie ukończono i posiedzenie odroczono do soboty (godz. 5 po południu), podnieść należy, że z wszystkich przemówień przebijała zgodność zapatrywań na punkcie rezolucji hr. Wodzickiego, którą jednogłośnie uchwalono. Rezolucja hr Wodzickiego jest następująca:

„Sejmowe Koło polskie, uznając zasługi Koła polskiego w Wiedniu, położone około utrzymania parlamentaryzmu w Austrji, wyraża przekonanie, że Koło polskie nie spuści z oka praw narodu, trzymać się będzie przekazanej tradycją polityki

w stosunku do państwa, a przestrzegając bezwarunkowej solidarności ochroni kraj od jakiegokolwiek naruszenia autonomji i dążyć będzie do jej rozwoju a sprawę sanacji i reformy finansów krajowych załatwi odpowiednio do istotnych jego potrzeb".

Jednomyślność w uchwalonej rezolucji świadczy o skupieniu się wszelkich stronnictw dokoła polityki Koła polskiego i wykazuje dążność wszystkich stronnictw do usunięcia walki partyjnej i ograniczenia jej do koniecznej w życiu publicznem krytyki, do czego pierwszym krokiem powinno być złagodzenie polemiki dziennikarskiej.

Uchwalono nadto następnie rezolucję p. Tad. Cieńskiego: „Koło sejmowe, uznając doniosłość 50-lecia działalności Sejmu w historji kraju naszego, uchwala powołać do życia komitet, celem określenia sposobu uczczenia tej rocznicy a w pierwszym rzędzie zapoczątkowania wydawnictwa, któreby przedstawiło pracę i usiłowania Sejmu w sprawie podniesienia narodowego i kulturalnego w tej dzielnicy Polski, jakoteż rezultatu tych prac i usiłowań."

W dyskusji zabierali głos posłowie: Leo, Rutowski, Skarbek, Stapiński i Bandrowski.

Mowa posła Witosa

w rozprawie budżetowej dnia 15 bm.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Co zaś do projektu reformy wyborczej, jaki tu nakreślił p. Hupka, musimy przedewszystkiem z całym naciskiem oświadczyć, że nie pozwolimy nigdy aby nas mierzono łokciem podatku, aby dzielono nas na grupy, aby pomiatano nami, ażeby nas dziś już i tak słabych podzielić i jeszcze bardziej osłabić, ażeby stworzyć pewną arystokrację chłopską. (Brawa).

Jeżeli chłopi do tego czasu przez lat już nie dziesiątki, ale setki byli wyzyskiwani przez każdego, kto tylko chciał ich wyzyskać, to może nadszedł już czas, aby tego wyzyskiwania zaniechać, tem bardziej, że w interesie wszystkich stronnictw, partji i w interesie kraju samego nie leży, aby tworzyć miljony niezadowolonych obywateli. (Brawa i oklaski).

Tymczasem reforma wyborcza, jak ją nam zapowiada p. Hupka, jest tego rodzaju, że chce się tu nas podzielić na uczonych i nieuczonych na lepszych i gorszych, że chce się stworzyć jakiś proletarjat chopski, któryby się stał w przyszłości pastwą socjalistów. (Brawa.)

My dziś stoimy na gruncie narodowym i staramy się element narodowy wzmocnić, Podczas gdy p. Hupka oddałby narodowi samemu bardzo kiepskie usługi, bo zamiast wzmocnić element narodowy, zupełnieby go rozstroił. (Brawa).

Nie zgodziłbym się także z posłem ks. Stojałowskim, który dochodząc już siedemdziesiątki sądzi, że wszyscy razem z nim na starość zachorowali. (Wesołość).

Tak jednak nie jest, my czujemy w sobie siły młodzieńcze, jesteśmy chętni do pracy i nie dalibyśmy się nikomu w ten sposób poniżyć.

I wogóle widzieliśmy tu dziś i w całej tej dyskusji budżetowej walkę poniekąd 2 światów, widzieliśmy, że tu staczali walkę ze sobą przedstawiciele obszarów dworskich z przedstawicielami miast, że sobie te obozy powiedziały poniekąd słowa prawdy a może czasem i nieprawdy, ale oba obozy i panowie konserwatyści i panowie demokraci przeszli nad nami do porządku dziennego.

Jak zaznaczyłem zaraz na początku swego przemówienia, nie stoję na stanowisku kastowem ale narodowem, bo uważam to, co Panowie niejednokrotnie sami stwierdziliście, że w tym ludzie leży ta siła, którą jeżeli się z niego wykrzesa, potrafi zrobić cuda (Brawa.), bo mne stany tego dowiodły, że bez ludu nie doprowadzily do urzeczywistnienia swoich ideałów, które sobie postawiły za zadanie.

W wojnie, która się tu prowadziła, podawano rozmaite sposoby uzdrowienia stosunków tego kraju, uzdrowienia stosunków ekonomicznych i politycznych.

P. dr. Hupka widzi uzdrowienie tego kraju w tem, jeżeli wielcy i mali rolnicy ze sobą się połączą, wówczas dopiero kraj stanie na odpowiedniej wyżynie.

Naturalnie, że my rolnicy nie możemy tu tego powiedzieć, że rolnikowi nie należy się odpowiednie miejsce w kraju, wszak nawet panowie reprezentanci miast nie mogą nam tego zaprzeczyć, że u nas prawie wszystko opiera się na rolnictwie i że ten przemysł tak troskliwie hodowany, to jeszcze drobne pisklę, z którego niewiadomo czy coś większego wyrośnie. I jeżeli dziś 80 proc. ludności tego kraju znajduje utrzymanie w rolnictwie, to możemy śmiało twierdzić, że kraj ten ma i jeszcze bardzo długo mieć będzie charakter rolniczy, i że tu przedewszystkiem dla rolnika najwięcej robić się powinno.

Jednakże muszę zaznaczyć, że interesa tych wielkich rolników, których się tu chciało wiązać z nami, są zupełnie albo prawie zupełnie różne od naszych.

Naturalnie nikt temu nie przeczy, że jeżeli na pole mniejszego rolnika spadnie grad, to spadnie także i na pole wielkiego rolnika, boć przecież jego pole nie dachem nakryte, ale przecież zasadnicza różnica leży w tem, że kiedy ten wielki rolnik produkuje zboże na sprzedaż, to ten mały rolnik zboże najczęściej kupuje i podczas gdy wielki rolnik chce zboże drogo sprzedać, to małemu rolnikowi zależy na tem, aby to zboże tanio kupił, bo rzadko kiedy jest w tak dogodnem położeniu, by potrafił swojem własnem zbożem wyżywić swoją niejednokrotnie bardzo liczną rodzinę.

P. Skołyszewski. Tak jest.

P. Stojałowski w poprzedniej dyskusji budżetowej widział jedno lekarstwo na te biedy krajowe, mianowicie powiedział:

„Przejmijcie się miłością chrześcijańską, a wszystko będzie dobrze".

Nie wiem, w jaki sposób został przekonany, ale widocznem jest, że sam w to co powiedział zwątpił, bo dziś daje inną radę i powiada: „Zbliżcie się do narodowej demokracji a wtedy będzie wasze zbawienie". (Wesołość).

Naturalnie jako kapłanowi powinienem wierzyć (wesołość), bo jeżelibym mu nie wierzył, musiałbym przyjąć nazwę złego chrześcijanina. Jednakże, że i tu nie jest tak zupełna prawda, temu nieuprzedzeni także nie zaprzeczą.

Zjazd oświatowy.

Krakowskie Koło im. Kościuszki T. S. L. wydało następującą odezwę:

Do braci naszych!

Jak oracz dobry wychodzi po zasiewach na rolę swoją — i okiem troskliwem ogląda roślinki młode, co listki swe drobne do słońca wyciągają, według nich ocenia pracę swoją — patrzy, czy czegoś jeszcze poprawić nie trzeba, — czy słota, lub spiekota nie grozi zniszczeniem temu, co z trudem i mozołem sprawił — czy korzonkom nie zagraża robak lichy. —

— tak nasza drużyna, pracująca pod wzniosłemi Tadeusza Kościuszki hasłami, postanowiła w tym roku, roku największej chwały imienia polskiego, roku grunwaldzkim, przeglądnąć plony swej sześcioletniej pracy, zaczerpnąć przy wspólnej wymianie myśli nowych sił, nowego zapału do dalszego działania, wytknąć sobie, co złe i wykorzenić je, a utrwalić na dalsze czasy to, co dobre.

Wzywamy tedy wszystkich, co duchem są jednym z nami ożywieni, na

„Zjazd oświatowy"

w dniu 30. stycznia 1910 r. w Krakowie.

Przybądźcie wszyscy, i Wy, co placówkami naszemi, czytelniami, kierujecie, i Wy, co z nich korzystacie, i Wy wreszcie pracownicy liczni, co rozproszeni po kraju całym hasła kościuszkowskie między bracią szerzycie.

Niech także i kobieta wiejska na zjeździe naszym głos zabierze i samo o sobie radzić zacznie!

„jak się orły rwą do lotu
gdy poczują moc swych piór —
nie lękając się ni grzmotu —
ni zionących ogniem chmur" —

— Że już nie długa chwila, gdy stanie jak mąż jeden silny i twardy, „czołem Ojczyźnie, szponem wrogowi!"

Komitet „Zjazdu oświatowego" Koła T. S. L. im. Tad. Kościuszki w Krakowie.

Program „Zjazdu Oświatowego" 30 bm.

O godzinie 8 rano — Nabożeństwo w kościele św. Florjana.

Obrady rozpoczną się o godzinie 9 i pół rano w lokalu VII. Koła T. S. L. im. Kościuszki (Mikołajska 3).

Porządek posiedzenia:

1. Powitanie członków Zjazdu przez prezesa Koła T. S. L. im. Kościuszki dra I. Wróbla.
2. Sprawozdania delegatów czytelń i wypożyczalń.
3. Wnioski Zarządu i delegatów;

a) Wykłady, czytelnie i wypożyczalnie; referent redaktor Wład. Wąsowicz.

b) Wiejskie kursa dla dorosłych analfabetów; referent prof. Jan Owiński.

c) Ekonomiczne spółki włościańskie; referent prezes krajowego związku mleczarskiego E. Maurizio.

d) Domy ludowe, walka z alkoholem; referent St. Stączek, prezes Eleuterji.

e) kwestja kobieca na wsi:
d. praca oświatowa wśród kobiet wiejskich,
2. kobiece gospodarstwo wiejskie; ref. p. M. Stączkowa.

O godzinie 6 po południu odbędzie się w sali Tow. „Strzeleckiego" „Uroczysty Wieczór".

Wielki Kraków i mała Rada miejska.

Na dudka wystrychnąć zamierza p. Leo z powolną sobie kliką magistracką przyłączone co tylko do Krakowa gminy podmiejskie. Zawierając umowę, przyobiecywał im niemożliwe nawet do spełnienia rzeczy, jak pozostawienie wiejskich gnojowisk i otwartych zbiorników, gnojówki do siódmego pokolenia i t. p. przywileje. Aliści nie nastał jeszcze miodowy miesiąc w tym morganatycznem stadle małżeńskim, aż oto wychodzą na jaw tak zasadnicze różnice w poglądach na przyjęte już i prawomocne warunki umowy, iż łatwo skończyć się to może modną dziś separacją od stołu i łoża.

W grę wchodzą tu bowiem najżywotniejsze interesy prywatne ogromnej większości mieszkańców przyłączonych gmin, które macierz przedwcześnie zmajoryzować usiłuje.

W myśl umowy gmina miasta Krakowa obowiązała się w możliwie najkrótszym czasie, względnie po faktycznem przyłączeniu, ulepszyć drogi, chodniki, ścieżki i t. p. urządzenia w przyłączonych gminach, oraz zaprowadzić w miarę możności potrzebne oświetlenie gazowe, kanalizację i t. d., a przedewszystkiem zaprowadzić co najrychlej studnie wodociągowe do skrapiania ulic.

Wszelki majątek ruchomy i nieruchomy przyłączonych gmin przechodzi na wspólną własność, a kapitały, pozostające w kasach gminnych, w chwili objęcia ich przez miasto, użyte być mają na cele dotyczącej gminy.

O tem wszystkiem zapomniał już dziś p. Leo i jego zausznicy i sprytnie bez współudziału interesowanych gmin, przygotował i kazał sobie uchwalić małej Radzie miasta doraźną nowelę do ustawy budowlanej, przy pomocy której zamierza wszelkie te ciężary zwalić na barki prywatnych właścicieli.

Mimo uzasadnionego sprzeciwu radcy Bobilewicza i kilku innych rozważniejszych, przepytlowano całą rzecz w ciągu jednego posiedzenia, by tylko p. Leo z gotową jnż nowelą w kieszeni odjechać mógł nazajutrz do Lwowa i wyjednać dla niej zatwierdzenie Sejmu.

Odpowiedzią na taką prowokację będą niezawodnie liczne protesty i petycje pokrzywdzonych do Sejmu. Mieszczaństwo krakowskie oraz wła-

ściciele realności gmin przyłączonych powinni nareszcie przejrzeć i zrozumieć, dokąd ta polityka obecnych wodzirejów prowadzi i przeciw nim stanąć silną organizacją, któraby dłużej nikomu za nos wodzić się nie pozwoliła. Przy jej pomocy wejść muszą do wielkiej Rady miasta żywioły nowe, energiczne a niezależne od osobistych interesów, przy których pomocy utworzyć się może i musi większość, mająca dobro miasta i ogółu mieszkańców, a nie garstki karjerowiczów na oku.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Sztuka p. Huberta Roztworowskiego „Pod górę“ daną będzie we środę po raz trzeci. Po pierwszem przedstawieniu reżyserja dokonała licznych skróceń, tak, że sztuka trwa bardzo krótko (no, chwała Bogu!) i grana jest w szybkiem tempie, zwłaszcza w akcie trzecim.

Teatr ludowy. Dziś powtórzone będą „Opowieści Imci Pana Dymka“, grane w niedzielę przy wyprzedanej widowni. W środę „Zbójcy“ Schillera z dyr. Rygierem w roli Franciszka Moora. Grają: J. Rygier, Turski, Jarniński, Szarkowski i i. We czwartek, grana w sobotę i w niedzielę z wielkiem powodzeniem, nader wesoła farsa „Ciotka Karola“. W piątek po cenach zniżonych „Trójka hultajska“.

Koncert Konrada Ansorgego, który odbędzie się w nadchodzący piątek w Starym Teatrze, musi zwrócić uwagę bardzo artystycznie pomyślanym programem. Beethoven, którego Ansorge jest sławnym interpretatorem, figuruje w nim z dwoma dziełami różnych stylów: Appassionata i Op. 110. Ponadto gra gra pjanista szereg utworów Schuberta w transkrypcjach Liszta, Chopina i własną Balladę Op. 4. Pozostałe bilety sprzedaje kasa Starego Teatru.

Koło Pań „Straży Polskiej„ podaje do wiadomości, że codziennie między godz. 5—6 po południu, z wyjątkiem soboty, udziela wszelkich informacji w sprawach, dotyczących Koła i przyjmuje wkładki w biurze „Straży polskiej“ przy ulicy Florjańskiej 1.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie alkoholizmu odbędzie się dnia 27 bm. w sali Kopernika w Col. Novum o godzinie 7 wieczorem. Porządek dzienny stanowić będą odczyty: 1) p. dra F. Eisenberga pt. „Alkoholizm wobec nauki i etyki“; 2) słuch. filoz. J. Kostrzewskiego: „Alkoholizm a młodzież“. Poczem nastąpi dyskusja i uchwalenie rezolucji. Wiec zwołują: „Związek akademicki“, „Czytelnia akademicka“, „Spójnia“, „Zjednoczenie“, „Polonja“, „Ethos“ i akad. Koła „Eleusis“ i „Eleuterji“.

Z magistratu. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprdzydenta dr. Szarskiego posiedzenie połączonych sekcji II. i IV., na którem uchwalono przedstawić Radzie miasta odpowiednie wnioski w sprawie założenia w Krakowie krajowej szkoły szewskiej.

Aparaty przeciw chorobom włosów. Namiestnictwo galicyjskie zabroniło na skutek rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych utrzymywanie na składzie i sprzedawanie aparatów, firmy „Enegros Comp.“ w Dreźnie, nazwanych „Energos“, które to elektryczne aparaty rozsyła wspomniana firma wraz z broszurką, zachwalającą w sposób szalbierczy te aparaty, jako środek przeciw wszelkiego rodzaju schorzeniom włosów i skóry głowy. Aparaty te wedle orzeczenia najwyższej Rady zdrowia należy uważać jako niebezpieczne dla zdrowia, ponieważ przy niewłaściwem ich użyciu mogą nastąpić oparzenia lub nadżarcie skóry. Aparaty powyższej firmy bywają nadal sprzedawane pod nazwą „Ordlit-Apparate“ przez niemieckie towarzystwo kosmetyczne w Dreźnie i bywają wprowadzane pod tą nazwą do Austrji.

Sprostowanie. Onegdaj do notatki naszej p. t.: „Dobrzy państwo“ wskutek fałszywej informacji wkradło się parę nieprawdziwych określeń, które obecnie na prośbę interesowanego, pana Fr. Terakowskiego, prostujemy: — Oświadcza on, że nieprawdą jest, jakoby chciał bić swą służącą Katarzynę Dziubek i robić z nią awantury, natomiast Dziubkówna wprowadziła do kuchni swego kochanka. Kiedy zaś w nocy z 16 na 17 bm. chciała to samo zrobić p. Terakowski obawiając się wpuszczenia kogoś obcego w nocy do mieszkania, zamknął drzwi na klucz. Na to służąca zażądała o godzinie 2 w nocy wypuszczenia jej. Gdy się p. Terakowski na to zgodzić się nie chciał, wówczas służąca przez okno spuściła się po sznurze z wysokości I. piętra i w ten sposób odarła sobie skórę na palcach.

Kometa. Dnia 16 stycznia br. odkryto w obserwatorjum w Johannesbergu, w Afryce, nowego kometę, niewielkich stosunkowo rozmiarów. W obserwatorjum krakowskiem śledzono jego bieg wczoraj, 24 bm., na zachodnim horyzoncie. Widać go było wcale wyraźnie, chociaż światło księżyca, który równo z zachodem słońca zaczął świecić, nieco w obserwacji przeszkadzało. Kometa świeci jak gwiazda 2-giej lub 3-ciej wielkości, blady ogon zwrócony jest w górę, i nieco w lewo zagięty. Widoczny był już o godzinie 5 min. 20 wieczorem, nieco na prawo od miejsca, w którem obecnie słońce zachodzi. Zwolna zanurzał się w mgły, unoszące się nad horyzontem zachodnim i zniknął w nich o godzinie 5·45.

Dziś będzie go można widzieć wkrótce po zachodzie słońca, o ile naturalnie chmury nie zasłonią nieba. Według dotychczasowych obliczeń będzie on krążył po horyzoncie do końca tego miesiąca. Niewiadomo tylko, jaki będzie jego bieg.

Kolejowy złodziej. Wczoraj aresztowano 27-letniego Stanisława Czecha, który przez dłuższy czas okradał magazyny kolejowe. Wczoraj przyłapano go na kradzieży cukru. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała obfite rezultaty. Znaleziono mnóstwo rzeczy, pochodzących z kradzieży w magazynach kolejowych. Osadzono go „pod telegrafem“.

Upadek z trzeciego piętra. Przy ulicy Czarnieckiego l. 151 wypadła oknem z trzeciego piętra na podwórze 6-letnia córeczka wdowy po urzędniku Bronisława W. Zawezwane Pogotowie ratunkowe stwierdziło wstrząśnienie mózgu i ciężkie obrażenia wewnętrzne. Udzieliwszy jej pierwszej pomocy, odwieziono ją w ciężkim stanie do szpitala św. Łazarza.

Dodać jeszcze trzeba, że zawezwane Pogotowie zwróciło się do fabryki p. Zieleniewskiego, prosząc o telefon, by się porozumieć ze szpitalem. Portjer jednak fabryki stanowczo im go nie udzielił, zasłaniając się tem, że dyrekcja nie pozwoliła mu nikogo do telefonu puszczać po godz. 6. Wskutek tego dyżurujący musiał szukać innego telefonu, co opóźniło akcję ratunkową.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Pod górę	Kościuszko
Sroda	Osiołk. w żłoby dano	Pan Dymek
Czwartek	Wielki Fryderyk	Ciotka Karola
Piątek	Mizantrop	Trójka hultajska
Sobota	Tricoche	Hulaj dusza
Niedz. po poł.	Betleem	
Niedz. wieczór	Tricoche	

Podgórze.

Tor saneczkowy. Samorodny tor saneczkowy urządziła sobie młodzież tutejsza na przestrzeni całej ulicy Wolskiej, począwszy od Krzemionek. Ze znakomitego tego spadzistego toru zjeżdża codziennie, korzystając ze śnieżnych opadów i mrozu kilkanaście osób na zgrabnych lekkich saneczkach. Zdrowego tego sportu używa nietylko płeć męska, ale także wiele pięknych podgórzanek. W swoim czasie na posiedzeniu rady miejskiej zgłosił prof. Mossoczy wniosek, ażeby miasto kosztem swoim urządziło w miejscu wolnem od ruchu wozowego i pieszego podobny tor saneczkowy, dziwimy się przeto, że wniosek prof. Mossoczego nie przeszedł i że radni nie zastanowili się nad tym hygienicznym celem, któryby wpłynął dodatnio na zdrowie młodzieży. Kraków gdyby miał Krzemionki zająłby się niezawodnie energiczniej kwestją sportu tak zimowego, jak letniego.

Z karnawału. Wczorajszy IV. Bal akademicki utkwi głęboko w pamięci uczestników zabawy. W wspaniale udekorowanej sali dywanami, olbrzymiemi zwierciadłami, oraz oryginalnemi obrazami prof. Wodzinowskiego i prof. Mossoczowej, wśród światła lam łukowych i przebarwnych promieni reflektora, przesunęło się kilkadziesiąt par. Poloneza przy dźwiękach muzyki 100 pp. zaczął rektor prof. dr Łazarski, który poprosił w pierwszą parę protektorkę balu hr. Wodzicką, za nimi postępowali hr. Wodzicki z p. Morawską, i zały zastęp pań w bogatych kostjumach balowych.

Na balu byli obecni starosta Bodner, assesor Łuczko, pułkownik Mikosz, mecenas dr Emilewicz, radca dr Aronsohn i wiele innych osób z arystokracji podgórskiej. Tańce prowadził p. Trojnarski, z których najefektowniej wypadł kotyljon. Pomysłowe było wprowadzenie na salę Eskimosa, który zwiózł na sankach mnóstwo torebek śnieżno-białych z kokardkami kotyljonowemi. Bawiono się ochoczo do rana.

Równocześnie w tym samym dniu w Domu robotniczym odbyła się zabawa ludowa, która zgromadziła cały szereg chętnych zwolenników i zwolenniczek tańca.

Napad rewolwerowy. Anastazja Róg, powracała wczoraj ul. Łagiewnicką do domu. Z nienacka wyskoczył z ukrycia wysoki mężczyzna i momentalnie wymierzył lufę rewolweru w stronę Anastazji. Padły dwa strzały. Mężczyzna widząc, że strzały owe chybiły, podbiegł do Anastazji Rogowej i pobił ją dotkliwie rączką rewolweru po głowie. Anastazja Róg poznała w osobie napastnika Szczepana Kowala, który czaił się na jej życie z niewiadomego jeszcze powodu. Przy protokole w policji twierdził Kowal, że napastnikiem musiał być podobny do niego ale nie on. Mimo tych jednak zeznań, odstawiono go do Sądu powiatowego.

Sezonowa kradzież drobiu. W aktach policyjnych notują codzienne kradzieże drobiu. P. Kamili W., zamieszkałej przy ul. Kącik, skradziono wczoraj kilkanaście kur. Widocznie zawiązała się szajka chorych na kurcze żołądkowe, która leczy się potrawką z kurcząt, Nie nadarmo przyjęło się u nas przysłowie: „klin klinem wybije“.

Włamanie. Naftali Grün, kupiec z Brzeska zgłosił się do tut. ekspozytury policji z prośbą o pomoc w wyszukaniu sprawców kradzieży, którzy przez włamanie wdarli się w nocnej porze do jego sklepu i zabrali mu 40 zegarów.

Przepowiednie na rok 1910.

W Petersburgu wielkie zainteresowanie wywołują obecnie przepowiednie p. Czesława Lubicz-Czyńskiego, Polaka, zajmującego się okultystyką i przepowiedniami przyszłości. Rozgłosu zwłaszcza nabrało jego nazwisko z powodu przepowiedni co do znanego morderstwa w zaułku Lesztukowskim.

Przepowiedział on, że Gilewicz, żywym do Rosji nie wróci, oznaczył dokładnie miejsce jego pobytu, oświadczył, ze ofiara morderstwa nie jest trupem Andrejewa i że po 2 miesiącach znane będzie nazwisko ofiary. Oświadczył się również za niewinnością brata Gilewicza. Przepowiednie te sprawdziły się zupełnie dokładnie. Gilewicza bowiem aresztowano w Paryżu, skąd już żywym do Rosji nie wrócił, bo zaraz po aresztowaniu życie sobie odebrał.

Przepowiednie swoje oparł Czyński, nazywający się badaczem nauk Punar-Bhawa, na rzeczywistych spostrzeżeniach, gdy po opuszczeniu ciała fizycznego wysłał ciało astralne, czyli swego ducha w pościg za Gilewiczem.

Opierając się więc na tem, co mu jego duch, po powrocie z pościgu za Gilewiczem powiedział, twierdził stanowczo, że nie on jest mordercą, ale pewien mężczyzna, towarzyszący Gilewiczowi w podróży w przebraniu kobiecem, o nazwisku dotychczas niewyślodzonem.

Tenże Czyński ogłosił szereg przepowiedni na rok 1910. Okultyści, opierając się na prastarej, indyjskiej księdze, p. t.: „Weda“ (wiedza), przyjmują, iż świat duchowny (astralny), w którym wszystkie wypadki, które już były i są i dziać się będą, odbijały się jak w zwierciadle i wobec tego pewni, wyjątkowo pod względem duchowym uzdolnieni ludzie mogą te przyszłe wypadki czytać i innym ogłaszać. Na tem się więc opierając, ogłasza Czyński przepowiednie swe na rok 1910.

Według nich Rosja zachowa wobec wypadków w Serbji zbrojną neutralność. Zato w Austrji trzeba się obawiać niebezpiecznych przejść, gdzie Słowianie i Węgrzy gotowi skorzystać ze zamieszek i z słabości rządów. Austrja i Niemcy wobec Rosji zachowają groźną postawę, ale nadzieja pomocy Anglji i Francji przywróci spokój. Anglja zerwie z Japonją. Rosja powinna za wszelką cenę starać się o spokój na dalekim Wschodzie, bo tylko pod tym warunkiem w r. 1912, czekają ją tam wielkie zwycięstwa i odzyska swoje dawne stanowisko. Żaden kraj nie otrzyma autonomji bo Rosja będzie się trzymać hasła: „Divide et impera“. Duma będzie zawsze narzędziem w roku rządu. Rewolucja nie wybuchnie w tym roku, jakkolwiek zamachy na wysoko postawione osoby nie ustaną. Izwolski będzie święcił tryumfy, a Kuropatkin wróci do służby czynnej. Niemcy nie otrzymają Królestwa Polskiego. Latawce zmienią swój system i zostaną ulepszone. W tym roku będą panować olbrzymie upały i trzęsienia ziemi. Dwór bawarski nawiedzi żałoba z powodu czyjejś śmierci. Papież zachoruje niebezpiecznie. W rodzinie Hohenzollernów nastąpią rozmaite zmiany i wypadki. Ameryka będzie się zbroić na wielką skalę.

Biegun północny będzie znów miał zaszczyt otrzymać trzy wizyty, z których tylko dwie przyjdą do zamierzonego celu.

Takie mniej więcej są przepowiednie Czyńskiego na rok bieżący. Przepowiada jeszcze wiele innych drobiazgowych szczegółów, co ogółem wziąwszy daje nam całość 1910 r. dosyć jeszcze spokojną i bez większych zaburzeń. Wogóle nic się nadzwyczajnego nie stanie; mogą nas chyba straszyć owe niebywałe upały, pożary i trzęsienia ziemi.

Nowe zwycięstwo Cyganiewicza

Już nie dużo ma przed sobą przeciwników w Ameryce Zbyszko-Cyganiewicz. W przejeździe z jednego miasta do drugiego obala stawiających mu opór atletów i rozciąga na materacach jak snopy. Jeden jedyny niepokonany dotąd mimo odbytej walki, to najsławniejszy na cały świat atleta — Amerykanin Gotch. Przyznano prawdzie po tej walce, która się odbyła w Nowym Jorku, nagrodę zwycięską Cyganiewiczowi, ale chodziło wtedy o to tylko, aby Zbyszko się nie dał pokonać. Rzeczywiście po jednogodzinnem zmaganiu się tych dwu najsilniejszych na świecie olbrzymów walka pozostała nierozstrzygniętą; Gotch musiał przegrać zakład, no i starym swym sposobem przyrzekł przy najbliższej sposobności go położyć.

Tymczasem wziął się na sposób i podjudza na Zbyszka innych atletów amerykańskich w tem przekonaniu, iż się zmęczy i siły nadwyręży, a przez to będzie mógł go łatwiej pokonać. Sam zaś, widząc przed sobą ciężką walkę, ćwiczy się ustawicznie — bo, jak się wyraził do jednego z amerykańskich dziennikarzy, a swego zaufanego — w obecnym stanie nie da Cyganiewiczowi rady. A Zbyszko ze swej strony czuje, iż wskutek stawania do walki, nie tylko sił sobie nie targa, ale owszem, przez ćwiczenie coraz więcej ich nabiera.

Walka ostateczna między Gotchem a Zbyszkiem wkrótce się odbędzie.

Na tle intryg gotchowskich odbyła się tymi dniami walka Cyganiewicza z dobrym i mającym chlubne za sobą zwycięstwa atletą Beellem. Walka odbyła się w hali arsenału. Skoro Zbyszko pokazał się na scenie, zerwał się huragan oklasków. Polacy, licznie wypełniający salę (w liczbie blizko 3 tysięcy), witali swego ulubieńca i szampjona entuzjastycznie.

Rozpoczęła się walka. Atleci ruszyli na się i zaczęli się zmagać. Upłynęła minuta i 15 sekund; publiczność oniemiała. Beell, ten najlepszy po Gotchu atleta, legł jak snopek w minucie i 15 sekundach. Radości po stronie Polaków nie było końca, bo wszystko poszło nadspodziewanie. Niemcy, z nosami, spuszczonymi na kwintę, siedzieli cicho.

Po dziesięciu minutach znowu rozpoczęła się walka, bo chcąc być zwycięzcą, trzeba było dwa razy złożyć przeciwnika. Zbyszko zrobił swoje, chociaż druga walka trwała minut 51. Spryt i zwinność Beella wytrzymały tak długo, lecz kwestja położenia była tylko kwestją czasu. Czy prędzej, czy później musiał leżeć. Pierwszy raz pokonał go Zbyszko zapomocą chwytu: „half Nelson i body hold“, drugi raz zapomocą „odwróconego“ Nelsona.

I znowu wzniosła się burza oklasków, a rozentuzjazmowani Polacy ściskali swego szampjona i życzyli, by w nowym roku złożył wszystkich i... Gotcha.

Kronika prowincjonalna.

Likwidacja Banku parcelacyjnego. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Banku parcelacyjnego odbędzie się 31 bm. we Lwowie o godz. 5 w sali Tow. politechnicznego. Porządek dzienny zgromadzenia obejmuje: 1) sprawozdanie dyrekcji; 2) wniosek dyrekcji w sprawie zlikwidowania towarzystwa; 3) wybór likwidatorów; 4) wnioski i interpelacje. W razie braku kompletu następne Walne Zebranie odbędzie się w tej samej sali i o tej samej porze nazajutrz 1 lutego.

Regulacja Skawy. Namiestnictwo podaje niniejszem wiadomości, że dla projektowanej regulacji rzeki Skawy w gminach: Biała, Żarnówka i Maków, odbędzie się wodno-prawne dochodzenie wraz z rozprawą ekspropriacyjną w Makowie, a wodno-prawne dochodzenie bez rozprawy ekspropjacyjnej w Białej i Żarnówce 22 lutego br. i rozpocznie się o godz. 9 przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni. Komisja zbierze się przy stacji kolejowej w Makowie. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone w gminie Maków, wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym w Makowie, a projekt regulacji rzeki Skawy w powyższych trzech gminach w starostwie w Myślenicach, począwszy od 24 bm. przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 16 dni na ręce starostwa w Myślenicach, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione, a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Ostrożnie ze złotówkami! Ze Strzyżowa piszę nam: Gosp. W. Kluska z Żarnowej oddawał z początkiem grudnia z. r. dług swemu znajomemu włośc. Leśniakowi z Godowy. Wypłacając dłużną kwotę 20 koron w Strzyżowie — dał mu dukata 10-koronowego w tej myśli, że to 20 koronówka. Leśniak, nie oglądając, schował do kieszeni. Nadmienić wypada, że Kluska prócz dwu złotówek 10 i 20 kor. innych pieniędzy nie posiadał.

Pozostałą 20-koronówkę złotą wypożyczył nazajutrz w Niebylcu na jarmarku swemu sąsiadowi z Żarnowej Tom. Moskwie — ale pożyczył ją w tej myśli, że daje 10 kor. Tomasz Moskwa, aczkolwiek piśmienny, nie popatrzył na pieniądz, tylko wręczył gospodarzowi J. Mazurowi, u którego kupował krowę — i któremu miał dopłacić 4 kor. do umówionej ceny. Mazur też nie oglądnął dokładnie monety, lecz „na słowo“ Moskwy wydał resztę 6 kor. (z rzekomej 10-koronówki).

Tymczasem Leśniak, który odebrał od Kluski dług 20 kor., przekonał się dopiero w domu, że otrzymał tylko 10 kor. Na interpelację jego u dłużnika Kluski, odparł tenże, że mu dał 20 kor. Leśniak, nie widząc innej rady, zaskarżył Kluskę do sądu i była już jedna rozprawa — a miała się odbyć jeszcze druga decydująca, na której Kluska miał przysięgać, jako że wręczył Leśniakowi 20 kor.

Aliści dzień przed rozprawą spotyka Kluska owego Mazura, który sprzedał krowę Moskwie i opowiada mu o wypadku z Leśniakiem. Mazur, śmiejąc się, stwierdza, że „zguba się znalazła“ i wręcza zdumionemu Klusce „piątkę“ (10 kor.).

Oto tak się rzecz miała. Mazur, wróciwszy do domu, kazał żonie nazajutrz kupić w karczmie paczkę tytoniu za 16 h i bibułek za 4 — i dał jej rzekomą 10-koronówkę. Żona kupiła te rzeczy i dała żydówce dukata (nie mówiąc na szczęście ile daje). Żydówka wydała jej 19 kor. 80 h. Zdziwiona kobiecina, że aż tyle dostała reszty, biegnie z nią do domu, myśląc, że żydówka się oszukała. Dopiero po dwóch tygodniach prawda wyszła na wierzch jak oliwa. *G.*

Ostrzeżenie przed naśladownictwem! Towarzystwo kasynowe w Chrzanowie wydało pod tym tytułem następujące pismo: Wiele Towarzystw poszło za naszym przykładem i urządzają zabawy taneczne na nasz sposób. Otóż uważamy sobie za obowiązek przestrzedz wszystkich tańczących, że urządzane tu i ówdzie wieczorki taneczne, nie są orygigalne, tylko liche naśladownictwa naszych zabaw. Kto ma zatem chęć zobaczyć prawdziwą (a nie skopiowaną) Zabawę taneczną niechże raczy przyjść do Towarzystwa kasynowego w Chrzanowie, we wtorek dnia 1 lutego br. o godzinie 9 wieczorem — tam wytańczy się do syta i zabawi wesoło. Dla konkurencji zniżamy ceny wstępu na 2 kor. a biletu familijnego dla 3 osób na 5 kor. Z powodu panującej drożyzny i dotąd nie uchwalonego dodatku drożyźnianego, panie będą łaskawe przyjść w sukniach spacerowych.

Złodziej oskarżycielem. O bardzo sprytnie obmyślanem szwindlu donoszą nam ze Lwowa: W ubiegły czwartek wsiadł do pociągu dążącego do Lwowa młody elegancki człowiek i zapoznał się w przedziale z dwojgiem młodych ludzi, którzy nie pozostawali z sobą w żadnem pokrewieństwie. Towarzystwo zaraz się poznało i zaczęło dobrze bawić. W Tarnowie wysiedli obaj mężczyźni i udali się do restauracji. Pociąg tymczasem ruszył zostawiając ich w bufecie. Wobec tego zatelegrafowali, aby pani jadąca z nimi wysiadła w Dębicy i zabrała również z wagonu ich rzeczy. Kobieta, jadąca z nimi do Tarnowa, postąpiła w myśl telegramu.

Po przyjeździe dwóch panów do Dębicy, wesoła trójka pojechała następnym pociągiem do Lwowa.

Następnego dnia zgłosił się na policji lwowskiej ów młody człowiek i oskarżył swych towarzyszy, iż mu zginęła torebka z 22.835 kor. Przedtem odebrał skrzypce, które pozostawił w wagonie.

Kobietę ową i bliżej wezwanego mężczyznę aresztowano; nic jednak przy niej nie znaleziono.

Gdy policja wszakże chciała zatelegrafować w tej sprawie do Witkowic, Müller zmiękł i zeznał, że w torbie było tylko 400 kor. Tymczasem prowadzący śledztwo komisarz, zauważył, że skrzypce Müllera są starożytnym, nadzwyczaj cennym instrumentym z r. 1706, wartości 100.000 koron. Müller nie umiał się wytłumaczyć, skąd przyszedł w posiadanie skrzypiec. Wobec braku wszelkich dokumentów osobistych uwięziono go i odstawiono do sądu karnego pod zarzutem oszczerstwa i oszustwa. Panią Str. i pana Fel. uwolniono. Po informacje zatelegrafowano do Witkowic i Krakowa.

Z procesu Borowskiej.

Z poniedziałkowej rozprawy.

(Dokończenie).

Rozprawa popołudniowa

zaczęła się o godzinie kwadrans na drugą. Publiczność jawiła się znacznie liczniej, niż na rozprawie rannej.

Przesłuchanie dodatkowe Bylickiego.

Przew.: Niektórzy panowie przysięgli chcieli się dowiedzieć, czy myśl zastrzelenia Daszyńskiego nie wyszła od śp. Lew.

Byl.: Zeznałem, że myśl ta nie wyszła ani odemnie, ani od Lew.

Przew.: Czy projekt zastrzelenia wyszedł od p. Borow.?

Byl.: Oświadczam, że projekt ten nie wyszedł od p. Bor. To była osoba bardzo porządna i uczciwa, ale jej nazwiska nie podam.

Prew.: Kiedy to było?

Byl.: Dokładnie sobie nie przypominam, ale to było po definitywnie zakończonym procesie z Haeckerem. W każdym razie przed 1 maja, bo w tym dniu odbywa się corocznie socjalistyczna uroczystość.

Przew.: Ponieważ to jest osoba trzecia, więc ja nie mogę na pana nalegać na wyjawienie jej nazwiska. Zauważyłem pewną sprzeczność między tem, co pan zeznał, a tem, co pan do Szczep. napisał.

Byl.: Chciałbym być skonfrontowany z panem Szczep. i wobec niego to wyjaśnić. W jego nieobecności nie chciałbym tego zeznawać.

— Ponieważ rozprawa by się znowu przewle-

kła, więc proszę pana, aby pan dzisiaj to wyjaśnił.

Świadek: Owszem.

W tej chwili protokolant z polecenia przewodniczącego odczytał artykuł pisany przez Byl. do „Nowin“, a zawierający pewne zarzuty przeciw Lew.

Przew.: Uderzyły mnie w tym artykule dwie rzeczy. Doznałem wrażenia, że pan był przy podpisywaniu tych deklaracji.

Byl. Ja to wyjaśnię natychmiast, dlaczego mogą zachodzić pewne sprzeczności między tem, co powiedziałem na rozprawie, a tym artykułem.

Byl.: Po śmierci Lew. zjawił się reporter „Nowin“ w mojem mieszkaniu z prośbą, że mnie Szczep. prosi, bym tylko „Nowinom“, a nie żadnemu innemu dziennikowi udzielał komunikatów o całej sprawie. W domu Szczep. nie mogłem mu powiedzieć, że Lew. sobie z niego nic nie robi. Toczył się potem cały szereg rozmów między nami i p. Szczep. wyraził mi swoje zapatrywanie co do śmierci Lew. Szczep. kładł wyraźnie nacisk na samobójstwo Lew. Dowiedziałem się, że p. Szczep. rozgłasza po mieście, że mnie ma w rękach, że mi wytoczy proces o krzywoprzysięstwo. A mówiono mi, że o ilebym swoich zeznań nie zmienił, to narażę się na nieprzyjemne dla mnie konsekwencje. Dałem mu zresztą ten artykuł, bo p. Szczep. czegoś chciał odemnie koniecznie. a ja pragnąłem się go pozbyć. Artykuł ten nie był wcale podpisany mojem nazwiskiem. Byłem pewny, że jeżeli artykuł ten umieszczę, to się uwolnię od tych nagabywań.

— Chciałem mieć spokój.

— Dla uspokojenia tych pewnych sfer stanąłem po stronie Borowskiej i napisałem ów artykuł.

Przew.: Czyli pan stwierdza, że pan przy pani Borowskiej podczas pisania deklaracji nie był, że pan w to, co napisał, sam nie wierzył.

Świadek: W artykuł ten sam p. Szczepański nie wierzył.

Przew.: To nas na razie nie obchodzi.

Borowska (w rozdrażnieniu): To tak być nie może. W artykule tym napisał p. Bylicki, że p. Borowska, poraz pierwszy rzuciła pod adresem Lewickiego słowo „szubrawiec“. P. Bylicki widział poprawki na deklaracjach, a dzisiaj mówi, że nie widział.

Przew.: Niech się pani nie irytuje, ja powtarzam tylko zeznania p. Bylickiego. P. Bylicki konstatuje tutaj, że ważnemi są zeznania jego złożone w śledztwie i podczas przesłuchania na rozprawie, a nie to, co pisał w owym artykule do „Nowin“.

Borowska (z ironią): Tak! Te są ważne! ale tamte nie.

Świadek: Miałem być jeszcze podobno konfrontowany z profesorem Mianowskim.

Przew.: Kto panu o tem mówił?

Świadek: Czytałem w dziennikach.

Borowska (w rozdrażnieniu): To nie prawda, co p. Bylicki twierdzi, że był przytem wtedy.

Następnie Borowska odczytuje list męża, pisany 15 września 1909 r., w którym jej pisze dr Borowski, że wie od Henia, iż Bylicki nienawidzi Borowskiej z całej duszy już od maja.

Przew.: Pan Byl. tu zeznał pod przysięgą, że do pani najmniejszej urazy nie czuje i wierzyć mu musimy. Konfrontować p. Byl. z prof. Mianowskim nie będziemy, bo rozprawa nie skończyłaby się ani za rok.

Prokurator dr Marowski: Wyraził tu się pan, że pewnym sferom zależało na wyrobieniu opinji, iż Lewicki popełnił samobójstwo. Czy nie mógłby pan nam wyjaśnić co to za sfery?

Świadek: Ja odniosłem tylko takie wrażenie, że usiłowano wyrobić opinję o samobójstwie.

Bor.: Ja się zapytam p. Bylickiego, kto to namawiał p. B., aby zeznawał, że Lew. popełnił samobójstwo i dlaczego pisał ów artykuł.

Przew.: Czy teraz po zeznaniach na rozprawie pytano się pana o co i robiono panu jakie nieprzyjemności.

— Teraz nie, ale po śledztwie wypytywano mnie i kładziono nacisk, że to było samobójstwo. A ja dzisiaj ani nie twierdzę, ani nie zaprzeczam, czy to było morderstwo, czy samobójstwo.

Przew.: A więc przesłuchanie p. Bylickiego ukończone.

Następnie odczytano akta z próby przedsięwziętej przez sędziego śledczego, celem stwierdzenia, czy na szybach matowych w drzwiach, wiodących do mieszkania śp. Lewickiego odbija się światło. Zaświecono lampę i ustawioną ją w pokoju sypialnym. Próba wypadła negatywnie. Na szybach światło się nie odbijało. Potem ustawiono lampę w kuchni — światło jej odbijało się na szybach zupełnie wyraźnie.

Następnie przesłuchany został jako świadek p.

Lipoński Włodzimierz,

dentysta zeznaje zaprzysiężony.

Przew. Pan znał śp. Lewickiego?

Świadek. Znałem od czterech lat, był moim pacjentem. Ta szczęka miała siedem zębów — frontowy jeden — boczne (z jednej strony 4, drugiej dwa).

— Czy się krył z tem śp. Lew.

— Tak, wchodząc do mego zakładu, żądał, aby pokój zamykano i nikogo nie wpuszczano z personalu.

Dr. Szalay. Czy Lew. wyjmował zęby na noc czy nie.

— Przew. Jak się wstydził, to nie wyjmował (Wesołość).

Przew. Odkąd Lew. nosił sztuczne zęby?

— Świadek. od czterech lat.

Po przesłuchaniu tego świadka odczytał przewowniczący zeznanie Agaty Janiec, służącej z hotelu „Victoria“. Zeznaje ona, że w piątek 4 czerwca popołudniu Borowska dała jej napiwek w kwocie 2 kor., a przedtem przez cały czas swego pobytu w hotelu, ani razu nie dostała od Bor. napiwku.

Borowska przerywa.

— Przew. Niechże pani nie przerywa.

— Podobnie brzmią odczytane zeznania Jana Żaka, służącego z hotelu „Victoria“, który również otrzymał 4 czerwca po południu 2 k. napiwku od Borowskiej. Zeznał on także, że w nocy z 4 na 5 czerwca Borowska nie spędziła w hotelu.

— Przew. Cóż pani ma do powiedzenia na te zeznania.

— Bor. Ponieważ dopiero 4 dostałam od męża pieniądze, więc dopiero wtedy płaciłam rachunek hotelowy i dawałam napiwki.

— Przew. To jest uderzające, że pani dopiero wtedy dawała słuźbie napiwki, a przecież napiwki daje się zwykle gdy się hotel opuszcza.

Przew. W hotelu znaleziono słój, zawierający 3 gramy 86 centygramów czystego chlorku morfiny. Ilu ludzi możnaby taką dawką uśmiercić?

Prof. Dr. Wacholz. Przeciętnie wystarczyłaby ona na 28 ludzi.

Przew. Trochę za dużo tego było.

Bor. Jak się chce coś zrobić, to już porządnie (wesołość). Ja znam wypadek, że syn pewnego profesora we Lwowie zażył 3 gramy morfiny, a żył jeszcze kilka dni.

Przewodniczący celem wykazania pewnych sprzeczności w zeznaniach Borowskiej, złożonych w śledztwie i na rozprawie odczytał kilka ustępów jej zeznań.

— Przew. Dnia 19 lipca zeznała pani, że po strzale jeszcze paliła pani listy.

Bor.: Nie chciałam, by pozostały.

Przew.: Gdy życie ginie, to się pali listy. Przecież by one za panią świadczyły, trza było ratować człowieka, a nie palić listy.

Bor. (z płaczem): Ja sama sobie obecnie nie wyobrażam, co powinnam była uczynić.

Przew.: Gdy się pani pytał sędzia śledczy, jaki powód mógł mieć Lew. do zastrzelenia się — pani nie dawała odpowiedzi. Pani mówiła: „to moja wyłączna tajemnica.

Bor.: Nie chciałam się zupełnie bronić. A teraz proszę o odczytanie wszystkich listów moich do Lew. i Lew. do mnie...

Przew.: To do mnie należy, nie do pani.

Bor.: Tu nie chodzi o korzyść, tu chodzi o prawdę. Niech ci ludzie, którzy się przysłuchują, wiedzą wszystko!

Przew. zarządza odczytanie listów. Protokolant czyta list Bor. do Lew. pisany 24 grudnia 1908, a znaleziony w biurku Lewickiego.

„Za miłość moją ofiarowałeś mi kamaszki... Ja cię tak kocham... całą duszą... na zawsze... Wszystkie bogactwa, wieczne zbawienie, dałabym za godzinkę z Tobą u Twych kolan... Czy Ty sam będziesz dzisiaj Włodz.? Nie! me myśli będą z Tobą“. (Oklaski).

Przew.: List jest bardzo ładny.

Bor. (z płaczem): Nie ładny, ale prawdziwy.

Przew.: Nie o to chodzi, ale o to, czy pani wiedziała, iż panią Lewicki nie kocha; w tym liście pani o tem nie pisze.

Bor.: Jak to, niema o kamaszkach?

Przew.: Przecież w tym liście pani prosi, by się pani pozwolił kochać. Pani wyrażała w zeznaniach obawy, iż Lew. gotów ten list pokazać mężowi.

Bor.: Pan przewodniczący ma słuszność, onby ten list mężowi pokazał.

Przew.: Możliwe.

Bor.: Ja powiedziałam świadkowi raz na sali, iż pana przewodniczącego przekonać nie chcę. Chcę przekonać jednego na tysiąc, a wy mnie zasądzcie.

Przew.: Niech pani tego do mnie nie odnosi, bo nie ja o tem orzekam.

Powody samobójstwa.

Przew. O powodach samobójstwa zeznała pani na rozprawie, że głównym powodem było niewydanie Lewickiemu listów kompromitujących go i deklaracji do L'gi. Zeznania te są różne od zeznań w śledztwie. Zeznała tam pani, że wiele momentów przemawiających przeciw samobójstwu, a przedstawionych pani przez sędziego śledczego, jest prawdziwych, ale Lew. nie znał stanu pani. Dopiero po widzeniu się ze mną zmieniło się jego usposobienie — rzekła pani. Następnie odmówiła pani zeznań. Innym razem zeznała pani, że powodem samobójstwa Lewickiego jest przyjście w ostatniej chwili do samowiedzy, że pani zrobił krzywdę. „Stosunek ten uważaliśmy za zabawkę. Dopiero w ów wieczór zrozumiał i Lewicki, że stosunek ten jest poważnym. Powiedziałam Lewickiemu, że bardzo dużo w mem życiu zaciężył. On mówił mi często: „moje dziecko“ — i twierdził, że możemy się „wybrać“. Oświadczyłam mu na to, że obecnie już żadnych słów jego nie biorę na serjo.

W końcu postawił dr Kłębk. wniosek, aby przesłuchać żonę śp. Lewickiego poczem o godzinie kwadrans na 4 odroczył przewodniczący rozprawę do wtorku.

Jedenasty dzień rozprawy.

Wtorek.

Godzina 9 rano. Sala i galerja przepełnione jak zwykle publicznością. Borowska jest już na sali, wniesiona na fotelu przez dwóch aresztantów. Czuje ona się dzisiaj znacznie lepiej, niż w dni poprzednie. Pod nieobecność sędziów przysięgłych i trybunału rozmawia Borowska z drem Szalayem i pielęgniarką.

Rozprawa dzisiejsza zapowiedziana na godz. 9, rozpoczęła się dopiero o 10 burzliwą sceną:

Borowska: Pojawiła się tu pogłoska, że w poczekalni znaleziono nabój z brauninga. Pan przewodniczący zaznaczył wtedy, że tu na sali sądowej wywierają terror na ludziach, którzy spełniają tutaj ciężki obowiązek. Otóż dzisiaj obrońca dr. Szalay otrzymał list, w którym grożą mu karą śmierci za to, że mnie broni. Czy to nie daleko gorszy jest terror;

Dr. Szalay: Powiedziałem to pani w żarcie, a pani robi z tego kwestję poważną.

Bor: Pan przewodniczący z amatorstwa mnie oskarża — pan przewodniczący wykonuje tu rolę prokuratora

— Przew: Tak wygląda kobieta umierająca, którą codzień wnoszą na fotelu? Bo każę panią wyprowadzić.

— Bor; (z płaczem) To zadużo, zasądźcie mnie, ale wiedźcie, że to krzywda. Pan przewodniczący idzie takim samym terrorem co partja socjalistyczna, i ludzie wszyscy podli.

Przew.: Proszę się uspokoić, to już przechodzi wszelkie granice.

Dr Szalay: Ponieważ pani Borowska jest bardzo zdenerwowana, więc proszę o odroczenie rozprawy na trzy dni.

Borowska: Wybuch mój nie jest na miejscu, ale słowa moje są słuszne; już nie jestem w stanie spokojnie wszystkiego wypowiedzieć.

Borowska się uspokaja, poczem przewodniczący odczytuje list Borowskiej do Lewickiego, zwracając jej uwagę na pewne sprzeczności w śledztwie i na rozprawie.

Borowska: Pan przewodniczący jest stronniczy, jeżeli chce przesłuchać dodatkowo Nawrotową, a nie chce wezwać hr. Tyszkiewiczowej.

Następnie odczytano zeznania p. Włodzimierza Lewickiego ze Lwowa, który podaje, że śp. Lewicki usiłował popełnić samobójstwo przed kilkunastu laty.

Przesłuchanie świadków.

Pierwszy zeznaje prof. Kader. Byłem zbudzony przez służącego z zawiadomieniem, że od mecenasa Lewickiego do mnie telefonują.

Wstałem. „Jestem Borowska. Tu stał się przypadek. Pan mecenas ma kulę w głowie". Tylko nie wiem, czy powiedziała słowo: „przypadek", czy „nieszczęście". Na moje zapytanie odpowiedziała, że przez 10 minut był przytomny i całował mnie w ręce, a teraz charczy i jest nieprzytomny.

Zwróciłem jej uwagę, dlaczego tak późno mnie wzywa i poleciłem jej, aby telefonowała po pogotowie.

— Czy pani Borowska mogła wiedzieć, że pan profesor nie jest w stanie takim chorym się zaopiekować?

Prof. Kader: Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć. W normalnych warunkach nie.

— O którym czasie?

— O wpół do czwartej.

— Czy służący zaraz pana profesora zbudził?

— Sądzę, że zaraz.

Borowska: Czy są to ważne rzeczy?

Przew.: Ważne.

Borowska: A więc proszę wybadać dokładnie.

Przew.: Czy p. Borowska zgłaszała się przedtem do zakładu p. profesora?

— Przychodziła, ale ja przy badaniu nie zauważyłem u niej złamania obojczyka.

Asystent mój jednak dla uspokojenia Borowskiej założył jej opatrunek.

Przew.: Ma pani się o co zapytać pana profesora?

Bor.: Jabym prosiła o odczytanie zeznań p. prof. Kadera, złożonych w śledztwie.

Przew.: Nie widzę potrzeby, bo najmniejszych sprzeczności w zeznaniach pana profesora niema.

Bor.: Odczytuje się tu wszystkie szczególiki, które świadczą na moją niekorzyść, ale to, coby było na moją korzyść, tego się nie chce odczytać.

Przew.: Aby pani udowodnić, że się tu nic nie robi stronniczo, zeznania pana prof. złożone w śledztwie odczytam.

Przewodniczący odczytuje owe zeznania.

Po odczytaniu oświadcza Bor.: Pan przewodniczący miał rację, że nie chciał odczytywać tych zeznań.

Przew.: No widzi pani, a występuje pani przeciw mnie tak agresywnie.

Następnie tłumaczy Bor., dlaczego nie wzywała najpierw Pogotowia, lecz telefonowała po profesora Kadera. Na Pogotowiu miał wtedy dyżur jeden medyk z piątego i jeden z trzeciego roku, którzy nie potrafiliby nic pomódz. Wolałam więc wzywać prof. Kadera.

Przew.: Czy zapatrywania oskarżonej są słuszne?

Prof. Kader: Zdaje się, że nie.

W tem miejscu wywiązał się dłuższy djalog między Borowską a prof. Kaderem na temat spraw, dotyczących urzędowania lekarzy dyżurnych w szpitalu.

Następnie zeznawał jako świadek

dr. Ferdynand Josse

(zaprzysiężony).

— Czy pani Borowska zgłaszała się kiedy do pana ze złamanym obojczykiem.

— Tak. Daty dokładnie nie pamiętam. Skonstatowałem złamanie obojczyka z lewej strony i założyłem jej opatrunek. Rozmawiałem z nią bardzo mało. Opowiadała, że upadła ze stołka na ramię.

— Przew.: Pocóż pani później chodziła jeszcze do prof. Kadera, jeżeli już pan dr Josse założył pani opatrunek.

Bor.: Opatrunek ten był dla mnie arcyniewygodny — miałam w nim chodzić dwa tygodnie. Przed upływem tego terminu zgłosiłam się ponownie do dra Jossego, lecz go nie zastałam. Wobec tego zwróciłam się do p. dra Kadera, który powiedział, że opatrunek jest już niepotrzebny.

Przew.: Czy pan pod przysięgą może powiedzieć, że to było na kilkanaście dni przed 4 czerwca.

— Tego sobie dokładnie nie przypominam.

Na tem zakończyło się przesłuchanie doktora Jossego.

Władysław Kuryluk,

rygorozant medycyny

zeznaje zaprzysiężony.

— O godzin. 3·52 obudził mnie na pogotowiu dzwonek od telefonu. Poznałem głos kobiecy. „W mieszkaniu dra Lewickiego postrzał w skroń" „Przyjeżdżajcie". Powiedziałem: dobrze — w tej chwili jadę. Jechałem bardzo prędko. Stróż nam nie zaraz otwierał. Gdy nas zobaczył stanął jak wryty. Wpadłem na pierwsze piętro. Świeciło się w kuchni, a w pokoju było ciemno. P. Bor. zaświeciła lampę i postawiła ją na pianinie.

Lew. okryty był kocem. Zbadałem tętno — było bardzo słabe. Miałem dawać injekcję kamfory dla wzmocnienia sił. Borowska mi pomagała. Po injekcji posłałem po stróża, by mi pomógł wynieść nieboszczyka z mieszkania.

— Przew. Jak wyglądał nieboszczyk.

— Leżał wyciągnięty na wznak, usta były otwarte i charczał, z rany nie szła krew. Twarzy nie miał skrwawionej. Nad raną był obrzęk i nad okiem. Rana była czysta.

— Nie widział pan jakiej kałuży krwi?

— Nie, bo nie rozglądałem się po mieszkaniu.

— Na moje zapytanie kiedy to się stało, odpowiedziała, że o 3 godzinie. Mówiła, że po strzale był Lew. przytomny, siedział z nią i całował ją po rękach i prosił, by popaliła niektóre listy.

— Czy z rany nie mógł pan wywnioskować, kiedy padł strzał?

— Borowska (zrywając się). A więc znowu wnioski!

— Świadek. Pytałem panią Borowską o to. Oświadczyła mi, że Lew. zastrzelił się o godzinie 3 rano. Zapytałem ją dlaczego wezwała Pogotowie tak późno, odpowiedziała, że nie sądziła, iż rana jest tak ciężką. Przy wynoszeniu Lew. z mieszkania pomagał mi stróż i służący Pogotowia. W drodze na Pogotowie towarzyszyła nam Borowska i skarżyła się, że nie popaliła wszystkich listów, które była powinna.

— Przew. Czy nie widział pan psa?

— Widziałem; gdyśmy wychodzili z pokoju Borowska kazała mu odejść do pokoju pana.

Przew.: Dlaczego pan z mieszkania Lew. nie zatelefonował do policji o tym wypadku?

— Bałem się.

Przew.: Kogo?

— Pani Borowskiej, wyglądała dziwnie i przypatrywała mi się z boku.

Przew.: P. Kuryluk zeznaje, że twarz nie była skrwawiona. Czy pani mówiła p. Kurylukowi, że Lewicki siedział na kanapie i rozmawiał z panią.

Bor.: Nie pamiętam.

Przew.: Pani podała, że Lew. runął po strzale.

Bor.: Siedział później na wezgłowniku.

Prokurator (do p. Kuryluka): Czy story były zapuszczone?

— Było ciemno — story były zapuszczone.

Prokurator: Zastał pan bramę zamkniętą. Czy to pana nie uderzyło, że nie ułatwiono ratunku i nie otwarto bramy.

— Tak — to mnie rzeczywiście uderzyło.

Prok.: Czy panu kto wskazał drogę do sypialni, gdzie leżał Lewicki?

— Nie — sam szedłem w tym kierunku, skąd słyszałem charczenie.

Prok.: Czy pan mógł co widzieć w pokoju bez lampy?

— Nie mogłem nic widzieć i zażądałem lampy.

Bor.: Ja wyszłam otworzyć drzwi Pogotowiu i wskazać drogę. Co się z lampą działo, tego nie pamiętam.

Adw. dr Kłębkowski: Czy pana nie uderzyło umiejscowienie rany.

— Zdaje mi się, że to nie była rana samobójcza. Widziałem już wielu samobójców.

Dr Szalay: Zastrzegam się stanowczo przeciw temu, by świadek wypowiadał tutaj własne wrażenia. Przy ilu wypadkach samobójstwa był pan obecny.

— Przy kilkunastu.

Dr Szalay żąda zanotowania w protokole, że się p. Kuryluk nie rozglądał w mieszkaniu.

Przew.: Czy pani Bor. podtrzymywała głowę Lewickiemu?

— Siedziała zwrócona do Lew.

Bor.: Przecież pan widział, żem głowę podtrzymywała.

Przysięgły Niedźwiecki: Czy pan widział krew w mieszkaniu śp. Lewickiego? — Czy Lew. miał włosy skrwawione, czy czyste?

— Widziałem zakrwawioną poduszkę; nie mogę zaś stanowczo twierdzić, czy włosy Lew. były skrwawione.

Obrońca dr Szalay: Proszę to zanotować w protokole.

Przew.: Proszę pana świadka przybyć jutro o godzinie wpół do 10 rano do mieszkania Lew. Jutro bowiem odbędzie się tam wizja lokalna.

Jako dalszy świadek zeznawał komisarz policji

Jerzy Rotschek.

O godzinie 5 rano doniesiono do policji, że dr Lew. odebrał sobie życie. Pojechałem bezzwłocznie na ul. Sławkowską i tu dowiedziałem się od stróża domu, że Pogotowie ratunkowe odwiozło L. do szpitala. Pojechałem do szpitala i podjąłem przesłuchanie Borowskiej.

Przew.: Co mówiła Bor. o tym wypadku?

— Opowiadała, że przyszła po listy do Lew. Mówiła, że rozmawiali oboje, palili listy i że kiedy siedzieli na kanapie, strzelił do siebie. Co do rewolweru, to powiedziała, ma dwa rewolwery. Rewolweru Lew. nie chciała oddać, lecz pragnęła zatrzymać go na pamiątkę. Drugi rewolwer miała w mieszkaniu w hotelu.

— Czy Bor. mówiła do pana komisarza, że popełni samobójstwo?

— Tak! mówiła, że sobie życie odbierze. Dopytywała się mnie, czy Lew. przytomny i jak się zachowuje.

Bor.: Słyszałam, że odzyskał przytomność.

P. Rotschek: Prosiła mnie, by sprawy nie rozgłaszać, że ją zastano w mieszkaniu Lew. Następnie pojechałem z panią Bor. do mieszkania Lew., by kasę zabezpieczyć.

— Czy Bor. podała przyczynę, która pchnęła go do samobójstwa.

— Mówiła, że strzelił do siebie, gdyż mu czyniła wyrzuty różne, że po strzale zesunął się na ziemię i już się nie podnosił. Rana była mała, więc pomocy nie wzywała. Mówiła także, że po strzale rozmawiał z nią i całował ją po rękach.

Przew.: Co pan komisarz widział w sypialni.

— Zastałem wielki nieporządek. Zabrałem następnie klucze od kasy i odjechaliśmy na policję.

Przew.: Gdzie był pies wtedy.

— Był w pokoju, chciałem go stamtąd usunąć, ale się nie dał. Później jednak odprowadziliśmy go do kuchni.

— Czy pan nie zauważył czego na ziemi.

— Zauważyłem koło szafy zmytą plamę.

Bor.: Prosiłam, aby nie pisano w dziennikach o tem, że byłam w mieszkaniu i żeby tę rzecz przedstawiono jako przypadek, chodziło mi o to, aby nie rozgłaszano tego jako samobójstwo. Nie przypuszczałam, że Lewicki umrze

— Czy pani Bor. chciała zatrzymać rewolwer na pamiątkę.

— Tak z całą stanowczością twierdzę, że chciała zatrzymać rewolwer na pamiątkę.

Na tem zakończyło się przesłuchanie komisarza Rotschka, poczem przewodniczący zarządził przerwę na kwadrans.

Po przerwie odczytano zeznania p. Błacheckiej, a następnie zeznawali pp.: kom. Krupiński, dr Łobaczewski i dr Rec, sekund. oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza. W końcu przyszło do burzliwych scysji między dr. Szalayem a dr Kłębkowskim.

Obszerne sprawozdanie od przerwy podamy w jutrzejszym numerze.

O nowelę do ustawy naftowej.

(p. Władysław Długosz.)

(Ciąg dalszy.)

Wszelkie głosy i proroctwa wygłaszane ex re reformy o rzekomym pozbawieniu tysięcznych rzesz robotników pracy i grożącej stąd nędzy odesłać wypada do rzędu pospolitych agitatorskich frazesów. Wszak każdy kątek Borysławsko-Tustanowickiego zagłębia naftowego poddany dziś już jest eksploatacji, grunta już wydzierżawione, prawa wiercenia nabyte i przeważnie zatwierdzone przez władzę. Ustawa, pozbawiona mocy działania wstecz, w niczemnie uszczupli wrzącego ruchu wiertniczego dzisiejszych centów naftowych, nie spowoduje zamknięcia ani jednego szybu. Obawa robotników płonna, jak wogóle całe zaniepokojenie bez racji. Działanie ustawy, ograniczone na przyszłe prace eksploatacyjne, obejmie wyłącznie nowe, niewyzyskiwane dziś jeszcze przestrzenie, w których stworzy warunki godne wielkiego przemysłu, zaś nie dopuści do takiego marnowania krajowych bogactw jakiego widownią są dziś Tustanowice.

Tyle o stronie socjalnej reformy, która wbrew wiecom i protestom ani myśli zwrócić się na szkodę warstw robotniczych, ani tem mniej pracującej w przemyśle miejscowej ludności wieśniaczej.

Iż projektowi w ogóle obce były jakiekolwiek antysocjalne zamiary, świadczą wszak wymownie postanowienia tyczące się ochrony enklaw, będących przeważnie w ręku włościańskim, przed okrążeniem przez obce pola naftowe i pozbawieniem ich w ten sposób możności kopalnianej eksploatacji. Postanowienia te, oparte w zasadzie na obowiązującym dziś przepisie § 31 a ustawy kraj., nadają właścicielowi przestrzeni otoczonej, nie mającej dla szczupłości swej warunków do utworzenia samoistnego pola naftowego, prawo żądania od właścicieli terenów otaczających wykupna odnośnej enklawy. Przepisy w mowie będące, z żywem spotkać się winny uznaniem u wszystkich właścicieli mniejszych terenów, którzy wskutek rozmyślnego odosobnienia przez sąsiadów pozbawieni zostali możności wyzyskania podziemnych skarbów swego gruntu. Interes otoczonego właściciela doznaje tu znakomitej obrony, którą sejm, jak spodziewać się można, niechybnie rozszerzy jeszcze przez uchwalenie zaprojektowanego skądinąd wniosku w sprawie przyznania właścicielowi takiej przestrzeni otoczonej również prawa powiększenia swej inklawy drogą odpowiedniego wywłaszczenia sąsiadów. Już przepisy, o których mowa, charakteryzuje się przyszła nowela do ustawy krajowej jako czyn ustawodawczy, zgoła nieobliczony na wyłączną korzyść przemysłowców naftowych jako takich, lecz mający przedewszystkim na oku sprawiedliwe, a rozwój przemysłu zapewniające zużytkowanie naturalnych sił produkcyjnych kraju.

Jeśli zadaniem omówionych powyżej przepisów ustawowych jest umożliwienie zdrowej gospodarki przyrodzonymi skarbami naszego podziemia, to pierwszorzędną zasługę zdobędzie sobie w toku będąca reforma przez stanowcze i energiczne wystąpienie przeciw panującym dziś w przemyśle naftowym chaotycznym stosunkom pod względem prawnym. Tyczy się to w szczególności koniecznego unormowania form prawnych, pod któremi dopuszczalną byłaby kooperacja kapitałów w przedsiębiorstwie kopalnianem. Dzisiejsza organizacja spółek, polegająca na braku jednostkowego zastępstwa na zewnątrz i ciągłej fluktacji właścicieli udziałów, stała się przyczyną całkowitej niepewności prawnej przy wielu stosunkach wewnętrznych oraz zewnętrznych kopalni. Konieczność powoływania wszystkich bez wyjątku spólników do załatwienia jakiejkolwiek transakcji, niesłychane utrudnienie kroków prawnych przeciw przedsiębiorstwu, szkody stąd wynikające dla robotników oraz innych kontrahentów kopalni, czynią reformę tych stosunków zadaniem dominującej wagi. W tej mierze przedstawiono sejmowi projekt ustawodawczego zakazu dopuszczania spółek cywilnych i innych równie luźnych assocjacji do wykonywania kopalnianych przedsiębiorstw.

(Dok. nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na wczorajszem porannem posiedzeniu Sejmu po załatwieniu kilku formalności zgłosił pos. Kurawiec kilka rezolucji, jak w sprawie założenia dwóch sanatorjów ludowych, drugiego zakładu ochronnego szczepienia wścieklizny we Lwowie, reorganizacji służby lekarzy okrętowych i podniesienia subwencji z tysiąca na dwa tysiące koron ruskiej „lecznyci“ we Lwowie. Z wywodami p. Głąbińskiego w sprawie klinik uniwersyteckich polemizował członek Wydziału krajowego dr. Bernadzikowski wskazując, iż wina opóźnienia budowy klinik spada na rząd i namiestnictwo, które wygotowuje plany bez porozumienia z Wydziałem kraj. Na popołudniowem posiedzeniu dyskutowano nad sprawami hygienicznemi i sanitarnemi. Następne posiedzenie dziś.

O uruchomienie Sejmu czeskiego.

Przez cały dzień wczorajszy odbywały się w Pradze posiedzenia stronnictw nad sprawą uruchomienia czeskiego Sejmu. Następnie pod przewodnictwem posła Skardy radzili nad tą sprawą zastępcy stronnictw. Po naradzie konferował poseł Skarda z ks. Lobkowitzem i podał mu do wiadomości uchwały czeskie. Ks. Lobkowitz przesłał je Niemcom. Treść uchwały czeskiej na razie nieznana.

Z Sejmu węgierskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej Sejmu węgierskiego, na którem miał się przedstawić nowy gabinet z Khuen-Hedervarym na czele, przyszło do gwałtownych scen z powodu zarządzenia prezydenta Izby Gaala, aby odręczne pismo cesarskie po odczytaniu go w Izbie poselskiej odesłać do Izby panów. Przeciw temu przemawiali posłowie z partji Justa i Koszuta.

Przewodniczący musiał przerwać na chwilę posiedzenie; po podjęciu na nowo obrad przedstawił program nowego rządu premjer Hedervary.

W Izbie magnatów uchwalono z powodu niedoręczenia Izbie panów odręcznego pisma cesarskiego przez Izbę posłów rezolucję, protestującą przeciw temu. Następnie Hedervary przedstawił nowy gabinet i przeczytał mowę programową.

Program rządu tureckiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby tureckiej, które się odbyło z powodu pożaru parlamentu, w pałacu córki sułtana nad Bosforem, przedstawił wielki wezyr Hakki program rządu. Wskazał przedewszystkiem na jednolitość składu gabinetu i powiedział, że pierwszym obowiązkiem jest uspokojenie umysłów, umocnienie porządku i skierowanie życia narodowego na normalne tory, które z powodu wydarzeń kwietniowych zostało wykolejone, wezyr wskazał na konieczność ograniczenia, zarazem działania władz państwowych, słusznego uregulowania kwestyi urzędniczej, umocnienia jedności między rozmaitemi narodowościami i zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Zapowiedział dalej specjalny szereg zarządzeń dla pojedyńczych prowincji, co się tyczy polityki zagranicznej, oświadczył, że opiera się ona na przyjaźni wszystkich mocarstw i na zaufaniu do sąsiednich państw. Politykę rządu poprzedniego utrzyma i przeciwko nikomu nie będzie się chwytał agresywnych środków, ale prawa powszechnego, powagi i honoru narodu zawsze bronić będzie. Turcja obecna i przyszłe kwestje rozwiązywać będzie na tej podstawie i starać się będzie tworzyć w koncercie mocarstw poważny element pokoju. Izba uchwaliła gabinetowi 187 przeciw 34 głosom votum zaufania.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na początku dzisiejszego posiedzenia uzasadnia p. Bojko wniosek, dążący do tego, aby opłaty na ubezpieczenie od wypadków robotników, pracujących we włościańskich przedsiębiorstwach rolnych, były pokrywane z funduszów krajowych. Wniosek odesłano do komisji budżetowej.

Do komisji drogowej odesłano wniosek p. Szweda o podwyższenie subwencji kraj. na rekonstrukcję drogi gminnej z Radziechowa do granicy rosyjskiej w pow. żywieckim.

Przystąpiono do dalszego ciągu szczegółowej rozprawy nad budżetem. Przemawia pos. Sodomora.

Wnioski:

W Sejmie zgłosili dziś wnioski: pos. Stapiński w sprawie budowy kolei lokalnej z Krosna do Dukli.

Pos. Skołyszewski o zaprowadzenie przy wszystkich pociągach osobowych IV. klasy i o pomnożenie liczby wagonów trzeciej klasy na wszystkich liniach w czasie wychodźtwa i powrotu robotników.

Ankieta szynkarska.

Wiedeń. W ministerstwie skarbu odbyła się wczoraj ankieta w sprawie wydania przepisów wykonawczych o opłatach szynkarskich w związku z ustawą uchwaloną w r. 1905, która wchodzi w życie w r. 1911. W ankiecie wzięli udział: z Wydziału kraj. sekretarz Białobrzeski, z dyrekcji skarbu radca Josse, z namiestnictwa lwowskiego radca Brückner, dalej przedstawiciele Izb handl. krakowskiej i lwowskiej, z ramienia stow. szynkarskich: p. Janowicz i członkowie Grünberg, Frant i Koplik.

Przed Sejmem czeskim.

Praga. Połączone komisje parlamentarne partji młodoczeskiej, agrarnej i szlachty konserwatywnej ogłosiły następujący komunikat: Dnia 24 stycznia komisje parlamentarne partji agrarnej, młodoczeskiej i szlachty konserw. odbyły wspólne obrady pod przewodnictwem dra Skardy. Po dłuższej dyskusji, na której omawiano sytuację polityczną, uznano konieczność zwołania Sejmu ze względów politycznych i ekonomicznych, oraz postanowiono uprosić marszałka o poczynienie odpodnich kroków.

Car wobec klubu wszechrosyjskiego.

Petersburg. Car nie pozwolił członkom korpusu oficerskiego wstępować do wszechrosyjskiego klubu, który zeszłego roku ogłosił obszerny program. Powodem zakazu jest ta okoliczność, że klub z powodu swego charakteru i zakresu działania nie może stać zdala od polityki.

Rząd amerykański przeciw trustom.

Nowy Jork. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd zamierza użyć wszelkich stojących mu do dyspozycji środków, aby wystąpić przeciw trustom i ludność ochronić przed wyzyskiem z ich strony.

Z Izby tureckiej.

Konstantynopol. W izbie deput. oświadczył wielki wezyr w sprawie kreteńskiej, że Turcja przyzna Krecie jak najszerszą autonomię, praw swych jednak będzie strzegła i nie pozwoli innemu państwu na mięszanie się do spraw kreteńskich. Program wielkiego wezyra był przedmiotem ożywionej chwilami burzliwej dyskusji. Przedstawiciele umiarkowanej partyi liberalnej, która wystąpiła jako skonsolidowane stronnictwo, określili program wielk. wezyra wogóle jako puste obietnice. Znany już wynik imiennego głosowania uchodzi za wielkie zwycięstwo Młodoturków.

†

Z WALTERÓW

Klementyna Raczyńska

wdowa po c. i k. lekarzu sztabowym

po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w panu dnia 23. stycznia 1910 r.

W ciężkim żalu pozostała córka zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek dnia 25. b. m. o godzinie 3. po południu z domu żałoby L. 39. przy ulicy Floryańskiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne.

odprawionem zotanie we środę dnia 26. b. m. o godzinie 9 rano w kościele OO. Reformatów.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.